

CLV LO W WARSZAWIE

#2(2)

NUMER

CZERWIEC
2020

TWARDO

**PO
ZIEMI**

#

PRZYSTANEK
DEPRESJA

?

DEPRESJA.
CO O NIEJ WIEMY?

&

JAK TO SIĘ WSZYSTKO
ZACZEŁO,
CZYLI KTO WPUŚCIŁ BABY
DO POLITYKI?

TEMAT NUMERU

CO DALEJ?



HIT!

WYWIAD Z DYREKTOR WANDĄ TURLEJ – TEGO NIE MOŻESZ PRZEOCZYĆ!

Gazetka Szkolna "Twardo po ziemi"

CLV Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Bohaterek Powstania
Warszawskiego

Redakcja: Anna Burlewicz, Kamila Darczyńska, Antonina Leska, Gabriela Mamaj, Helena Mazurek, Maja Niedzielska, Lena Olejniczak, Antonina Stępińska, Łukasz Wiedergekehr

Grafika: Maria Faluta, Anna Gabryś, Ignacy Zalewski

Za opiekę merytoryczną i konsultacje językowe dziękujemy Profesorowi Radosławowi Sobotce.

Spis treści

Przemówienie Pani Dyrektor Wandy Turlej	3
Kilka słów o jutrze	6
Wywiad z Panią Dyrektor Wandą Turlej	8
Pozytywny wpływ koronawirusa na świat	11
Jak to się wszystko zaczęło, czyli kto wpuścił baby do polityki	14
Teatr po epidemii	18
Depresja - co o niej wiemy?	20
Twardzielki	22
Twarda Sztuka	23

Przemówienie Pani Dyrektor Wandy Turlej

Ostatnio połączyliśmy się z Panią dyrektorem w celu wywiadu, jednak okazało się, że ma ona dla nas jeszcze jedną, ważną wypowiedź na temat obecnej sytuacji. Dlatego zachęcamy do przeczytania i jeszcze lepszego zrozumienia tego, jak działała szkoła w tym trudnym okresie.

Kochani, wszyscy, uczniowie, rodzice i nauczyciele. Stanęliśmy przed ogromnym i trudnym wyzwaniem. Początek był niezwykle nerwowy, tak naprawdę można powiedzieć, w cudzysłowie, zwariowany. Najpierw uczniowie cieszyli się z tego, że nie będą musieli wstawać, i to wszystko na początku było fajne. Natomiast, kiedy się to wszystko przedłużało, to stawało się coraz mniej fajne, ponieważ pokazało ile to wymaga waszego wysiłku... Ile to wymaga wysiłku wszystkich; i nauczycieli, i rodziców, aby to wszystko po prostu ogarnąć. W domu, wiadomo, wszyscy byliśmy na niewielkich, lub większych powierzchniach, jednak wszyscy byliśmy w jakiś sposób ściśnięci. Wiadomo, dochodziła jeszcze sprawa sprzętu, którego nie wszyscy posiadali, w takiej ilości, żeby wszyscy członkowie rodziny mogli z niego skorzystać. No i w tym momencie pewna walka była o to, kto może skorzystać z tego sprzętu. To był bardzo duży problem. Stwierdziliście po jakimś czasie, że brakuje wam tego kontaktu z koleżankami i kolegami, tego wyjścia, po prostu, z domu. Czyli początek tego wprowadzenia ograniczenia pracy szkoły był niezwykle zwariowany dla pracy szkoły i jej organizacji. W telewizji, radiu, jak sami pewnie słyszeliście, zmieniały się rozporządzenia niekiedy z dnia na dzień. Między jednym rozporządzeniem, a drugim upływało dwa, trzy, pięć dni i cały czas, z mojego punktu widzenia, musiałam się z tym zapoznać i próbować wdrażać. W momencie, kiedy stanęliśmy przed tym wyzwaniem, to zadaliśmy sobie pytanie: „Jak zorganizować z wami tę pracę zdalną?”. Na początku postawiliśmy przede wszystkim

na maturzystów i skupialiśmy się na pracy właśnie z nimi, także klasy pierwsze i drugie miały trochę mniej lekcji, natomiast zdecydowanie więcej miały klasy maturalne. W momencie, kiedy pożegnaliśmy maturzystów, skupiliśmy się na klasach pierwszych i drugich. Nagle wtedy pojawiło się następne pytanie: „Czy mamy pracować tak jak robiliśmy to w szkole – pierwsza, druga, trzecia lekcja aż do siódmej, ósmej łącznie?”. Wyobrażaliśmy sobie, że to nie możliwe, żeby siedzieć tyle godzin przed komputerem. W związku z tym podjęłam decyzję, żeby lekcje trwały 30 minut i żeby nie było to wszystko w formie online. Wiem, że niektóre lekcje jednak trwały jednak dłużej. Ponieważ już dochodziły do mnie słuchy, że niektórzy mieli problemy ze wzrokiem – musieli chociażby zmieniać okulary, czy szkła ze względu na ciągłą pracę przed monitorem. Zdecydowałam się więc na to, żeby z 50% przedmiotów były lekcje prowadzone online, drugie 50% natomiast w formie korespondencyjnej. Jednocześnie jak sami pewnie zauważyliście, że też postawiliśmy na pewien schemat – najpierw odbywają się lekcje online, a później, dopiero około godziny 14, jest wysyłanie lekcji korespondencyjnych. Bo wy się zaczęliście gubić w tym natłoku, zresztą my też przez ilość przesyłanych przez nas materiałów. Otrzymywaliście polecenia: przeczytaj, napisz, obejrzyj, rozwiąż. Ja wszystkie kopie, które wy dostawaliście również otrzymywałam. Śledziłam co wysyłają wam nauczyciele, jakie treści wam wysyłają i jak wam to przedstawiają. Nie było to w pierwszym momencie, przynajmniej dla mnie, gdybym postawiła się na waszym

miejscu, zachęcające, dlatego prosiłam nauczycieli, po spotkaniach, bo oczywiście odbywały się online spotkania z radą pedagogiczną o to, żeby nie używać już takich określeń jak: „No kochani jest nam strasznie przykro... Rozumiemy, że jest wam bardzo ciężko w obecnej sytuacji...”. Żeby były to informacje przesyłane w bardzo konkretny sposób, a jednocześnie, żeby były to informacje przemyślane. U płynęło trochę czasu, nie zdawaliśmy sobie chyba wszyscy sprawy, że ta rozłąka będzie trwała tak długo. No i do końca czerwca się już nie zobaczymy. Uplłynęło trochę czasu i myślę, że wszyscy to zauważyli, na pewno otrzymywałam takie wiadomości od rodziców, bo również było spotkanie z radą rodziców, że naprawdę pozytywnie patrzą na nasz wysiłek i to, że tak szybko ogarnęliśmy sprawę związaną z prowadzeniem zdalnego nauczania. Oczywiście rodzice, jak i uczniowie podpowiadali nam niekiedy jak to zrobić. Pomagali uczniowie nauczycielom, i tu ogromne podziękowania dla tych, którzy pomagali nauczycielom wykorzystując swoje umiejętności i wiedzę informatyczną. To było, myślę, że cenne i bardzo pozytywnie odebrane przez nauczycieli. Większość naszych uczniów generalnie dała sobie radę, ale jest na pewno grupa osób, która się nie odnalazła w obecnej rzeczywistości. Tak jak pewnie słyszeliście, gdzieś tam ci uczniowie nam ginęli w tej przestrzeni edukacyjnej. Wychowawcy próbowali kontaktować się z rodzicami, żeby znaleźć powód, dlaczego ktoś nie uczestniczy systematycznie w zajęciach. Jeżeli był to problem ze sprzętem komputerowym, to oferowaliśmy, że szkoła udostępni/wypożyczy komputer. Taki komputer został udostępniony jednemu uczniowi i jednemu nauczycielowi, więcej informacji, że jest taka potrzeba, do mnie nie dotarło, że jeśli uczeń się nie łączy, to nie jest to efekt braku sprzętu komputerowego. Myślę, że rodzice stanęli na wysokości zadania, gwarantując wam sprzęt do tego, żebyście mogli się po prostu kontaktować z nauczycielami. I z ankiety, na którą dzień dzisiejszy, wypełniają rodzice wynika, że tak naprawdę były to niewielkie procenty, gdzie rodzice musieli dokupić wam jakiś sprzęt, typu kamerki na przykład. Natomiast tutaj

nie było aż tak dużej ilości uczniów w naszej szkole, która potrzebowała pomocy, jeśli chodzi o sprzęt. Również nauczyciele zostali poddani kolejnej ocenie. Zdalnie gościli w waszych domach, a co za tym idzie, byli podwójnie, a nawet potrójnie oceniani – przez was, przez rodziców i przeze mnie. Jak pewnie wiecie byłam obecna na bardzo dużej ilości lekcji. W normalnych warunkach aż na tyłu lekcjach, chyba bym nie była obecna, co w czasie epidemii. Oglądałam wasze lekcje i naprawdę byłam pełna podziwu; nie mówię że w 100%, ale w znaczącej ilości tych moich obserwacji, były to naprawdę ciekawe lekcje. Warto, mówiąc o pracy i wysiłku nauczyciela, o tej kontroli, że chyba normalny człowiek nie byłby w stanie być pod taką presją kontroli. Bo nauczyciele wiedzieli, że są przeze mnie cały czas w jakiś sposób kontrolowani. Ja cały czas monitorowałam ich pracę. Jeżeli coś mi się nie podobało, to łączyłam się online, organizowałam spotkania, albo po prostu pisałam prosząc o wyjaśnienie. Jeżeli przyszła do mnie wiadomość dotycząca jakichkolwiek nieprawidłowości, prosiłam danego nauczyciela o wyjaśnienie różnych zdarzeń, które występowały, nauczyciel musiał mi je wyjaśnić. Ale to nie jest tak, że ja słucham tylko jednej strony, tylko żeby wyrobić swoje zdanie musiałam posłuchać i tej drugiej strony. Także starałam się załatwiać wszelkiego rodzaju sytuacje konfliktowo/problemowe na bieżąco. Jednak w tej ogromnej pracy pomagali mi wasi rodzice, którzy nie tylko mówili, że coś jest niewłaściwe, ale również mówili o tym, co jest dobrze. W pewien sposób widzieli ten wasz wysiłek. No i wracając jeszcze do tych nauczycieli – wy tego jeszcze nie widzicie, ale w pierwszym tygodniu, kiedy wprowadzono ograniczenia pracy szkoły, nauczyciele piątek, świątek i niedziela pracowali. Uczyliśmy się różnych technik komunikacji, przy większej wiedzy jednych nauczycieli, a tak naprawdę zerowej wiedzy też pewnej grupy nauczycieli. Ja dzięki temu poznałam co najmniej trzy programy do komunikowania się z wami. No i szukaliśmy programu, dzięki któremu będziemy się mogli swobodnie z wami spotykać, jak wiecie, w większości jest

to Zoom. Ale wiem, że są również inne programy jak Discord, Messenger czy Skype. Natomiast nie jest to do końca takie, jakie byśmy chcieli, ale ponieważ poznaliśmy Zoom na tyle dobrze, że w pewnym momencie czuliśmy się dobrze, że będziemy mogli w tym programie prowadzić lekcje, nie chciałam już robić zamieszania, żeby uczyć nauczycieli czegoś nowego i powiedzieć: „Moi drodzy, od dzisiaj mamy tylko i wyłącznie to!”. Myślę, że jest to sprawa przyszłościowa. Wynika to z ankiet, które wy wypełniście, jak również wypełniają wasi rodzice, żeby się po prostu przygotować na jeden program, z którego w przyszłości moglibyśmy, będąc w takiej sytuacji, korzystać. Tak jak wy, tak również nauczyciele i rodzice zasługujecie na ogromny szacunek. Za to, że w jakimś sensie, jedni w większym, drudzy w mniejszym, ale wszyscy odnaleźli się w sytuacji. Ja ogromnie się cieszę, że mam w gronie tak ogromną grupę nauczycieli, która tak mocno się zaangażowała i zaczęła się nawzajem wspierać, nie zdawałam sobie z tego sprawy. Jeden nauczyciel uczył drugiego, zaczęliśmy się komunikować między sobą, żeby jak najszybciej się nauczyć i wykonywać z wami tę pracę. Także ogromny ukłon do was, rodziców i do nauczycieli. Tak jak już mówiłam, ten początek był ciężki, trochę zwariowany, nie mogliśmy się odnaleźć w tej sytuacji, ale po upływie jakiegoś czasu zaczęły się pojawiać różne inicjatywy uczniów. Znajdują się one na stronie szkoły i na Facebooku. Były tu chociażby, i tu sobie wypisałam, aktywności preferowane przez uczniów: czyli wrzucamy różnego rodzaju zdjęcia – zdjęcia murali, zdjęcia wiosny, czyli to co było pod hasłem „Wiosna! Ach to Ty!”, wirtualny spacer po szkole na dzień otwarty, wykonanie takiego budującego filmu „Będzie lepiej”. Nauczyciele zaczęli organizować inne zajęcia, w pewnym momencie, chociażby warsztaty dla klas dwujęzycznych w American Centre Warsaw i warsztaty, które niedawno zorganizowała Pani psycholog z pedagogiem. Staramy się tak naprawdę, żeby już wrócić do takiej trochę normalności, czyli żeby to, co robiliśmy na terenie szkoły, tak jak właśnie organizowanie warsztatów, żeby nadal o tym

nie zapominać, żeby jednak coś innego niż normalne lekcje również było. Także to też jest dość istotna rzecz. Grupa uczniów włączyła się do dni otwartych, za co jestem ogromnie wdzięczna. Pani Amelia natomiast, przesłała nam zdjęcia kanapek, które przygotowywaliście sami w ramach lekcji w-f'u. Także to jest takie zebranie na gorąco wszystkich takich wydarzeń, które są dość istotne. Ale również zapominałam jeszcze wspomnieć, że cały czas też zwracam uwagę na rodziców, bo bez nich byłoby trudno, bez ich wsparcia, pomocy. Nie wiem czy wiecie, ale w pewnym momencie, kiedy weszliśmy w ten etap nauczania zdalnego, to po spotkaniu z radą rodziców rodzice wystąpili z zapytaniem: Czego potrzebujemy do prowadzenia tych lekcji?. I tu pojawiły się pewne propozycje nauczycieli. W większości były to tablety graficzne, które rozpoczęła Pani Ania Grabek. Inni zobaczyli, że to naprawdę ułatwia lekcje i rada rodziców takie tablety zakupiła. Także tutaj naprawdę ogromne podziękowania dla rodziców i wszystkich za wytrwałość oraz zrozumienie. I to tyle ode mnie.

Kilka słów o jutrze

„Co dalej?” jest w istocie pytaniem o przyszłość, a konkretniej to, CO właśnie ma mieć w niej miejsce. Tyle, że prawdę mówiąc, nie istnieje jakakolwiek w pełni poprawna odpowiedź na to pytanie. Wynika to z prostego faktu, iż w przyszłości nikt jeszcze nie był, przez co nie jest w stanie zweryfikować interesującej nas rzeczy i złożyć nam z tego świadectwa.

Niemniej samo istnienie pytania sugeruje nam istnienie, a przynajmniej możliwość udzielenia nań jakiejś odpowiedzi. Ową odpowiedzią mogą być nasze przewidywania co do przebiegu przyszłych wypadków, bądź plany, jakie tworzymy. Przewidywania, a więc twierdzenia dotyczące mniej lub bardziej prawdopodobnego kształtu przyszłości. Ludzie z reguły mają tendencję do opierania się na czymś przy ich formułowaniu, gdyż te niczym nieoparte mają najmniejszą szansę oddawać w jakimkolwiek stopniu przyszłe wydarzenia. Nie są więc zbyt wiele warte.

Na czym więc mogą zostać oparte owe twierdzenia? Ze względu na niemożliwość bezpośredniego poznania przyszłości i ulotność chwili obecnej możemy korzystać wyłącznie z tego, co znamy z przeszłości. Nota bene cała nasza wiedza pochodzi z przeszłości. Przyszłość zaś jest wielkim nieznanym. Czego więc szukamy w przeszłości, pośród faktów, które już miały miejsce? Poszukujemy regularności oraz zależności – powtarzalności pojedynczych zjawisk bądź ich wspólnego występowania. Wiedza ta pochodzić może z naszego osobistego doświadczenia lub być przekazana nam przez kogoś innego. Na jej podstawie oraz ewentualnych przesłanek, jakimi są zjawiska/wydarzenia obserwowane obecnie, bądź w przeszłości, możemy wysnuwać domysły co do kształtu przyszłości. Skoro coś zachodziło

w przeszłości wielokrotnie; wydarzyło się dziś, wczoraj, przedwczoraj, to czemu nie miałyby wydarzyć się i jutro? Albo niemal za każdym razem, gdy miało miejsce A, to potem działo się B, a aktualnie obserwujemy A, to czemu miałyby nie nastąpić B?

Być może w świecie od ostatniego razu nastąpiła jakaś nieznana nam zmiana. Być może nasze wyobrażenie na temat przyczyny i skutku danego wydarzenia jest zupełnie błędne. Być może nie wiemy nic albo niewiele o okolicznościach danego zdarzenia/zjawiska, przez co nie jesteśmy w stanie przewidzieć kiedy, jak, gdzie i czy ono ponownie nastąpi. A co z rzeczami, co do których nie mamy pewności, czy w ogóle są zdeterminowane poprzednim stanem wszechświata, czy nie, jak ludzka wola, potencjalnie niemożliwymi do przewidzenia?

Przyjrząwszy się temu, zauważyć można przerażający ogrom naszej niewiedzy skutkującej jeszcze większym naszym zaskoczeniem przyszłymi wypadkami. Bynajmniej nie zawsze miłym. Czyż nie jest to przerażające? No właśnie. Co interesujące, strach jest prawdopodobnie najbardziej związaną z przyszłością emocją znaną człowiekowi i ogólnie – zwierzętom. Istotą strachu jako irracjonalnej, nieprzyjemnej w doświadczaniu reakcji organizmu na sytuacje mogące pośrednio lub bezpośrednio, rzeczywiście, bądź

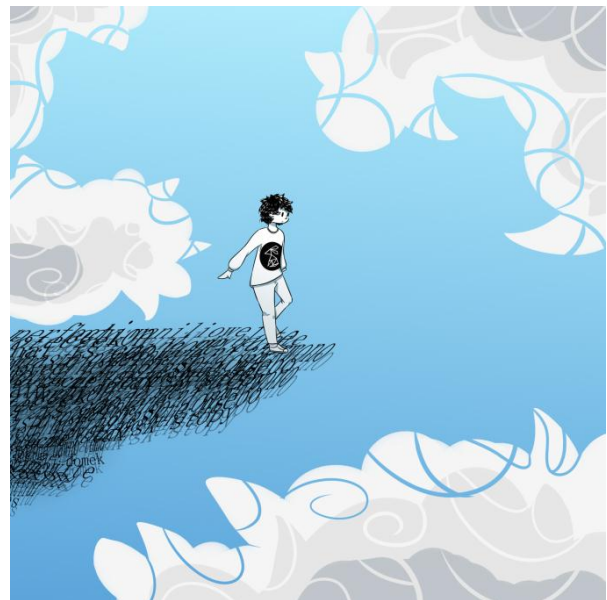
pozornie zagrażać jego istnieniu, a przez to informującej i motywującej odczuwającą go istotę do unikania go, a przez to sytuacji go wywołujących, jest niedająca się wykluczyć możliwość, a może nawet stuprocentowe prawdopodobieństwo wystąpienia dotkliwych konsekwencji dalszego przebywania w danym stanie. No właśnie, w przyszłości. Coś, co się stało, już nas nie zabije, chyba że wywołało ono skutki, które mogą nam jeszcze zaszkodzić. Ale nawet wtedy należą one do przyszłości, a nie przeszłości.

Inną niepokojącą myślą jest ta, iż nie wiedząc, co przyniesie przyszłość nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy nasz strach jest doń proporcjonalny i jaki dokładnie stosunek powinniśmy przyjąć do zmian, których dokonujemy w świecie.

Jak już wspomniałem „Co dalej?” może też być pytaniem o plany – działania, które chcemy podjąć w przyszłości dla osiągnięcia pewnych celów. Owe rozłożenie czynności w czasie i ustanowienie określonego porządku ich wykonywania, którego powinniśmy, bądź wręcz musimy się trzymać, jest koniecznością przy ambitniejszych i bardziej skomplikowanych w realizacji celach, których doraźne wykonywanie i wprowadzanie zmian byłyby obciążające dla wykonawcy oraz wprowadzałyby niepotrzebny chaos. Lecz na początku musi istnieć ów cel.

Pytanie brzmi zatem – czy mamy jakieś cele, które postawiliśmy/stawiamy sobie w życiu? Czy jesteśmy w stanie na tyle wyteńczyć naszą wolę, by je osiągnąć? Nie posiadając w swoim życiu celów, bądź stawiając je sobie w sposób doraźny i niekonsekwentny, nota bene dryfujemy

przez życie. Nie mamy przez to zupełnie pojęcia, co będziemy robić w przyszłości, wobec czego możemy co najwyżej liczyć, iż nie zniszczy nas ona pewnego dnia lub starać się o niej nie myśleć, pograżając się w lekkomyślnych poszukiwaniach szybkiej gratyfikacji. Lecz przyszłość pozostaje taka jak była – nieznaną i przerażającą.



Rysunek 1-Ania Gabryś

Lukasz Wiedergekehr

Wywiad z Panią Dyrektorką Wandą Turlej

TPZ: A więc teraz, po Pani przemówieniu nadszedł czas na nasze pytania.

W takim razie będę się trochę odnosić do Pani wypowiedzi. Może zacznijmy od tego, że na początku, tak jak Pani mówiła, było dość ciężko z lekcjami online. Nauczyciele ciężko pracowali, by się nauczyć obsługiwać sprzęt, uczniowie pewnie po części też. Pytanie brzmi: Czy szkoła miała jakiś plan B, jakąś drugą opcję, gdyby nauczanie online nie powiodło się tak, jak planowaliśmy?

Dyr: W ogóle nie brałam pod uwagę takiej opcji, że się nam nie uda. Tak że tutaj nie było planu B, chyba nawet nie miałam czasu, by pomyśleć o jakimś planie B.

W ogóle nie było takiej opcji. Po prostu wiedzieliśmy, że musi nam się udać, więc to zrobiliśmy.

TPZ: Rozumiem... A znając problem, jakim jest koronawirus i wiadomo, są pewne zmiany, już powoli jakby wracamy do normalnego życia. Czy uważa Pani, że we wrześniu już normalnie będziemy mogli wrócić do szkoły?

Dyr: Trudne pytanie, ponieważ ja wierzę, że tak, bo ja na pewne rzeczy bardzo optymistycznie patrzę. Staram się na wszystko patrzeć z takiej perspektywy bardziej optymistycznej niż pesymistycznej. Myślę, że chyba już wrócimy do tej szkoły. Nawet już gdzieś czytałam, że szkoła zostanie otwarta w ostatnim etapie tak zwanego „odmrażania”.

TPZ: Mam taką nadzieję. A czy widzi Pani jakiegokolwiek korzyści w nauczaniu online?

Dyr: Ja widzę korzyści. Widzę korzyści chociażby z tego, że po pierwsze, zespół

nauczycieli się niezwykle z sobą zintegrował, zaczął ze sobą bardziej współpracować. Oni już wcześniej mocno ze sobą współpracowali, ale to, co zauważyłam w tym okresie epidemii, to naprawdę było na dużą skalę. Myślę, że nawet nowe przyjaźnie się potworzyły między nauczycielami, bo wszyscy znaleźli się w tej samej sytuacji z tymi samymi problemami. Druga korzyść, która jest istotna, to to, że te narzędzia, które poznaliśmy, które się nauczyliśmy obsługiwać, będą na pewno wykorzystywane. Pozwolą nam na częstsze spotkania, ponieważ zorganizowanie spotkania zespołu nauczycieli uczących przedmiotów w szkole jest niezwykle trudne, ze względu na to, że jedni nauczyciele pracują krócej, inni dłużej. W związku z tym trudno było zebrać całą tę grupę i przegadać jakiś problem, który występuje w szkole. Natomiast po rozmowie z nauczycielami stwierdziliśmy, że będzie to fajna sprawa, jeśli umówimy się jakiegoś dnia, wszyscy po pracy, założmy godzina 16 i dany temat omówimy. I jesteśmy w tym momencie wszyscy, i wszyscy możemy podjąć wspólnie decyzję jako cały zespół nauczycieli uczących. Myślę, że również rady się będą odbywały online. Możemy także myśleć o wykorzystaniu tych narzędzi, które znamy do indywidualnego nauczania, do zindywidualizowanych ścieżek. Albo żeby nie tracić na przykład godzin, z różnych powodów, można będzie się również spotykać online, czyli jeśli nauczyciel danego dnia nie będzie się mógł spotkać z uczniem, powie: „Słuchaj, to spotkajmy się na Zoomie, czy na jakimś innym programie.” i w tym momencie nie

ma strat godzinowych. Czyli łatwiej się będzie dopasować i nauczycielowi i uczniowi do tych godzin, które będą mu przyznane, czy to w ramach indywidualnego nauczania, czy zindywidualizowanej ścieżki. Także to będzie duża korzyść.

TPZ: Tak, w pełni się z Panią zgadzam i cieszę się, że Pani też widzi pozytywne strony tej sytuacji.

Dyr: Ja staram się zawsze widzieć pozytywne.

TPZ: To się bardzo ceni w dzisiejszych czasach. Opowiedziała Pani, jak mniej więcej wygląda praca nauczyciela, czy Pani zdaniem jest cięższej niż podczas normalnego nauczania?

Dyr: Oj, zdecydowanie. Nauczyciele, jeśli mają w szkole, założymy, pięć godzin danego dnia, teraz pracowali dużo więcej, już nie licząc sobót, nie licząc niedziel, wieczorów, które poświęcili na przygotowanie się. Już wspomniałam na początku, że uczyli się tych programów. Mimo wszystko jest to jednak inne nauczanie, ponieważ troszeczkę inaczej trzeba się przygotować do ich prowadzenia i nauczyciele jednak chcą trochę uatrakcyjnić tę lekcję. Czyli nie tylko na zasadzie, że się spotkają i mówią, mówią, mówią, tylko jednocześnie, żeby coś pokazać. W szkole mieli jakieś tam zasoby, teraz te zasoby trzeba tak jakby przerobić. Byłam chociażby na chemii, pani miała program, gdzie można było zaprojektować doświadczenia. To wszystko wymaga czasu, ale na pewno z upływem czasu, nauczyciele będą go poświęcali coraz mniej, niż to było na początku.

TPZ: Mamy nadzieję, że nauczycielom będzie już tylko łatwiej! No dobrze, a więc powiedziała Pani już o nauczycielach, a co o uczniach? Czy Pani zdaniem efekty pracy uczniów są lepsze, czy gorsze?

Dyr: Jest to na pewno niezwykle zróżnicowane. Jednym taka forma odpowiada - uczenia się samemu, jednak jest również grupa uczniów, która ma z tym problem. Ja uważam, i to była

rozmowa na jednym ze spotkań rady rodziców, uważam, że uczniowie powinni przejść warsztaty: „Jak się uczyć?”. Wielu uczniów nie potrafi się samotnie uczyć. Teraz stanęliście przed właśnie takim wyzwaniem, że wielu rzeczy trzeba się samemu uczyć, samemu doczytać i dany temat zrozumieć. Ja nie generalizuję, ale jest grupa uczniów, którzy nie potrafią się uczyć samodzielnie, wołają jak im jest informacja przekazana, jak usłyszą to od drugiej osoby, natomiast może trzeba samemu coś przeczytać, czy nauczyć się czegoś. Niektórym uczniom może to sprawić wielką trudność.

TPZ: Rzeczywiście znam parę takich osób... W każdym razie im również życzymy powodzenia. Przejdźmy więc może do następnego pytania... Czy uważa Pani, że jak wrócimy do szkoły, to wszystko będzie takie samo jak przed kwarantanną? Czy jednak może mogą nastąpić jakieś zmiany?

Dyr: Mam nadzieję, że będzie tak jak było. To raczej trudne jest do powiedzenia, czy coś się zmieni. Pewnie tak, pewnie jeszcze będą jakieś emocje z samym prowadzeniem zdalnego nauczania. Jednak czy coś większego się zmieni? Raczej, na chwilę obecną, nie jestem tego w stanie powiedzieć, oprócz tych korzyści, o których mówiłam wcześniej, że tu widzę duże pole do popisu. Natomiast, no cóż może się zmienić? Może forma pracy nauczycieli? Naprawdę nie wiem i niezwykle trudno mi jest odpowiedzieć na to pytanie, tak jednoznacznie.

TPZ: Rozumiem... No to teraz pytanie takie trochę bardziej personalne, stricte do Pani: Czy czegoś Pani brakuje podczas tej sytuacji/kwarantanny?

Dyr: Myślę, że najbardziej brakuje mi tego codziennego gwaru w szkole, do którego przez wiele lat byłam przystosowana. Brak mi również tego momentu, kiedy się z kimś witam, no i takiego po prostu przytulenia się chociażby z pracownikami szkoły. Teraz trzeba sobie tylko ewentualnie pomachać i z daleka krzyknąć „Dzień dobry”. Tego

mi chyba najbardziej brakuje, takiego ciepła, takich najprostszych gestów, które występują na co dzień. I oczywiście tego kontaktu z uczniami, nauczycielami.

Tego takiego faktycznego życia w szkole.

TPZ: Rzeczywiście ta więź jest niezwykle często potrzebna... No to teraz takie ostatnie pytanie. Jakie są Pani pomysły na walkę z koronawirusem?

Dyr: *śmiech*

TPZ: No może nie tyle walkę co obronę.

Dyr: Hmm... No to trudne pytanie.

Po prostu stosowanie się do zaleceń takich, które ograniczają możliwość zarażenia się, czyli zachowanie tej odległości, noszenie maseczek, przyłbic, mycie rąk i ich dezynfekowanie. Przez tyle lat, ile żyję, nie spotkałam się z taką epidemią, no więc cóż, trzeba stosować się do tych

wszystkich zaleceń, które nam tutaj osoby z zewnątrz podają, jak mamy się zachowywać.

TPZ: To jest... Bardzo prawidłowe podejście, myślę, że to jest ważne, że uczniowie będą mieli taki autorytet i będą bardziej przestrzegać tych zasad. W każdym razie dziękujemy niezwykle za możliwość przeprowadzenia wywiadu i życzymy dużo zdrowia na ten ciężki okres.

Wywiad przeprowadziły:
Kamila Darczyńska
Gabriela Mamaj-Babiczuk

Pozytywny wpływ koronawirusa na świat

Kiedy wybuchła pandemia, wszystko zmieniło się niemal z dnia na dzień. Świat, w którym żyliśmy, przestał istnieć. Ta sytuacja pokazała, co naprawdę jest ważne i iloma nieważnymi sprawami zwracaliśmy sobie głowę. Zamknęły się nie tylko granice, ale i drzwi naszych domów, w których przeczekujemy ten czas z rodziną lub samotnie. Aktualna epidemia koronawirusa kształtuje społeczeństwo samopomocowe, które zrozumiało, że ludzie są na siebie wzajemnie zdani. Człowiek do tej pory był egoistyczny i samowystarczalny- powoli zaczyna docierać do nas, że wcale nie powinien uważać się za władcę świata i nie może mieć nad wszystkim kontroli. Zaczynamy zdawać sobie sprawę z tego, jak kruche jest życie . Ludzie tracą pracę, giełda szaleje od negatywnych rokowań, przedsiębiorcy bankrutują. COVID-19 drastycznie zmienił codzienność milionów ludzi.

Pomimo niebezpieczeństw, z jakimi zderzamy się w dzisiejszych czasach, należy zaznaczyć wpływ tej sytuacji na otaczające nas środowisko. Kiedy cały świat staje w miejscu, powoli odradza się i regeneruje nasza poturbowana katastrofami ekologicznymi planeta. Przykładowo, ze względu na domową izolację zmniejszył się użytek samochodów. Produkcja przemysłowa jest na dużo niższym poziomie niż przed epidemią. Zmalało też zapotrzebowanie na ropę naftową. Zanotowano około 70 % mniej lotów krajowych. Te czynniki mają zbawienny wpływ na klimat. W krajach Europy, do których wirus dotarł najszybciej, również odnotowano spadek emisji CO₂. Niestety, taki dobry stan naszego środowiska nie utrzyma się długo - gdy tylko skończy się okres kwarantanny, a ludzie wrócą do trybu życia sprzed epidemii, to zanieczyszczenie znów wzrośnie. Jednakże warto zastanowić się, jak wyglądałby świat, gdybyśmy bardziej szanowali i pielęgowali naturę.

Po zakończeniu kryzysu nastąpią również pozytywne zmiany dla wielu ludzi,

których praca dziś jest niedoceniana i nisko opłacana. niesprawiedliwe jest wynagrodzenie w zawodach, które z ogromnym osobistym poświęceniem utrzymują przy życiu nasze społeczeństwo. Te grupy zawodowe, czyli pielęgniarki, diagności, policjanci i strażacy czy sprzedawczynie będą mieli pełne prawo domagać się zmian na ich korzyść. Dlatego, pomimo dzisiejszej sytuacji, w jakiej znalazł się świat, jest światło nadziei na dobrą przyszłość. Koronawirus na pewno wyrządzi wiele szkód, ale na niektóre czynniki wpłynie pozytywnie. Myślę, że nasze społeczeństwo zostało poddane pewnego rodzaju próbie. Mamy szansę wyjść z niej, będąc lepszymi ludźmi. Już dziś widać, że potrafimy się jednoczyć i nieść sobie bezinteresowną pomoc i wsparcie. Nie wrócimy już do świata sprzed zarazy. Możemy jednak stworzyć nowy – lepszy i szlachetniejszy. Powstanie aktywnego, solidarnego i współdecydującego społeczeństwa byłoby bardzo wartościowe. Być może nie bez powodu chiński symbol oznaczający kryzys jednocześnie oznacza szansę.

Lena Olejniczak

Plagi w historii ludzkości

Notka od autora: niniejszy artykuł zawiera tylko niewielką część plag, które zdarzyły się w przeszłości

Zaraza Antoninów (165r.-180r.)

Zacząła się ona podczas panowania cesarza Marka Aureliusza i od niego też wzięła swoją nazwę. Była przeniesiona przez rzymskich żołnierzy wracających z kampanii na Bliskim Wschodzie do Rzymu. Dalej rozniosła się po Imperium Rzymskim, zabijając łącznie około 5 milionów ludzi. Nazywana jest także zarazą Galena, który był jej naocznym świadkiem. Galen, przyboczny lekarz Marka Aureliusza i jego współpracownicy Lucjusza Werusa (który został zabity przez ową zarazę), opisał tę plagę i to dzięki jego zapiskom znamy większość ówczesnych wydarzeń.

Według innego rzymskiego historyka, Kasjusza Diona, epidemia po swoim powrocie po dziewięciu latach zabijała dziennie ok. 2000 Rzymian (25% zarażonych). Według niektórych badaczy zabiła od 14 do 20% procent mieszkańców Imperium Rzymskiego.

Czarna Śmierć (1347r.-1352r.)

Pierwsze ślady tej choroby pojawiły się w latach dwudziestych XIV wieku, w Mongolii. Dalej pustoszyła Chiny od 1331 do 1353 roku, a do Europy zawitała w październiku 1347 roku, do portu w Messynie na Sycylii. Choroba zabiła 1/3 populacji Europy, w niektórych miejscach pustosząc całe miasta.

Choć próbowano wielu metod leczenia, jak na przykład upuszczania krwi, nie udało się powstrzymać zarazy.

Ludzie, przerażeni, zaczęli się doszukiwać rozmaitych przyczyn, np. obwiniali

Żydów, „złych chrześcijan”, a czasem wiązali plagę z astrologią.

Dziś już wiemy, że przyczyną choroby (dżuma dymienicznej), są pałeczki bakterii *Yersinia Pestis*.

Jednak dżuma panująca w latach 1347-1352 nie była pierwszą plagą tej choroby. Wystąpiła wcześniej znana jako „dżuma Justyniana” – panującego wówczas cesarza bizantyjskiego. Zabiła wtedy ok. 40% mieszkańców Konstantynopola, a zdaniem badaczy miała charakter ogólnoswiatowy, zabijając przy tym ok. 100 milionów osób.

Hiszpanka (1918r.-1919r.)

Podczas epidemii grypy zwanej hiszpanką sądzono, że wywołuje ją bakteria, a nie, jak dziś już wiemy – wirus. Jednak już wtedy ludzie mieli świadomość, że przenosi się ona drogą kropelkową, przez co przestrzegano ludzi przed publicznym kaszleniem, kichaniem i pluciem. Choroba atakowała falami, które zwykle trwały kilka tygodni, co bardzo utrudniało leczenie chorych. Próbowano wielu rzeczy: od przepisywania kofeiny, kamfory i strychniny, poprzez zalecanie picia odrobiny szampana lub przeczyszczenia, aż do upuszczania krwi (które już wtedy od dawna wyszło z użycia). Lekarze przekonali władze w wielu miejscach, żeby zamknąć szkoły, teatry i inne miejsca publiczne. Zalecano noszenie maseczek, jeśli się wychodziło z domu. Wirus ustąpił sam po pewnym czasie, jednak zabierając ze sobą na tamten świat od 50 do 100 milionów ofiar.

Dopiero w 1930 udało się wyizolować wirusa. Najpierw u świń a potem, w 1933r., u człowieka.

4 i 5. Grypa azjatycka oraz grypa Hong Kong (numer 4: 1957r.-1958r., numer 5: 1968r.-1969r.).

Obie zarazy były wywołane przez wirusy zawierające mieszaninę materiału genetycznego wirusów grypy ludzi i ptaków.

Miały łagodniejszy przebieg w porównaniu do poprzedzających je na tej liście plag: grypa azjatycka zabijała od 2 do 5 osób na 100 chorych (razem zabijając 2 miliony ludzi na świecie), zaś grypa Hong Kong zabijała 1 osobę na 1000 chorych (łącznie zabierając na tamten świat łącznie 1 milion osób).

Anna Burlewicz



Rysunek 2-Ania Gabryś

Jak to się wszystko zaczęło, czyli kto wpuścił baby do polityki

Czy przez wieś czy przez miasto jadąc, niemożliwym jest uniknięcie wszechobecnych reklam i billboardów. Jedne smutnie zwieszają się z obdartych płotów, inne dumnie powiewają na wietrze rozwieszane całymi stadami, a jeszcze inne skromnie wyglądają zza drzew i domów. Teraz reklamy i ulotki przeżywają swój co kilkuletni złoty okres; otóż nadchodzi czas wyborów. Czas uśmiechniętych kandydatów porozklejanych gdzie tylko się da, czas pięknych obietnic oraz czas wyboru, jak będzie wyglądał nasz kraj w perspektywie najbliższych lat.

Idąc ulicami Warszawy i okolic, przyglądam się plakatom wyborczym, które atakują mnie ze wszystkich stron; i tak: z prawej strony przygląda mi się uśmiechnięty kandydat przekonujący, że będzie moim prezydentem. Plakat z lewej twierdzi natomiast, że dzięki niemu Polska ruszy naprzód, a nadruk na samym środku obiecuje zadbać o młode pokolenie. Mój wzrok przykuwa jednak wyjątkowo śmiała kandydatka, która zamiast płomiennych obietnic, często trudnych do spełnienia lub nawet niespełnialnych, postanowiła wywalczyć sobie drogę do prezydentury samym swoim nazwiskiem: Kidawa. Budzi ono w polityce bardzo gwałtowne emocje, od niedowierzania („Kobieta prezydentem?! Nie może być!”), przez jawną krytykę („Ona zniszczy nasz kraj!”) aż po ciche szeptki („Kidawa- brzmi jakoś wschodnio... Czy ona jest Azjatką?”).

I pomimo, że Małgorzata Kidawa- Błońska 15 maja wycofała się z wyścigu po fotel prezydencki, faktem pozostanie, że jest jedną z czterech kobiet, które kiedykolwiek zdecydowały się kandydować w wyborach prezydenckich. Z okazji na tę okoliczność powinniśmy przypomnieć sobie kiedy, jak i dlaczego kobiety otrzymały bierne i czynne prawo wyborcze i kto im je przyznał. Niestety

nie przeprowadzono dotychczas ani jednej ankiety, która sprawdziłaby poziom wiedzy Polek i Polaków na temat praw wyborczych płci pięknej, lecz po dokonaniu małego rozeznania społecznego utwierdziłam się w przekonaniu, że tak naprawdę nic nie wiemy! Ani jedna z zapytanych osób nie potrafiła podać choćby przybliżonej daty przyznania kobietom praw wyborczych, ani również wymienić nazwisk pierwszych posłanek sejmowych. Tu muszę przyznać, że zanim ja sama zaczęłam zgłębiać temat, również nie potrafiłam odpowiedzieć na żadne z tych pytań, gdyż media, podobnie zresztą jak szkolne podręczniki do WOS-u i historii poświęcają temu zagadnieniu zaledwie kilka zdań, choć przecież dekret prawodawczy tak wiele zmienił w życiu nas wszystkich. Narodzie, kształćmy się i poznajmy 8 odważnych kobiet, posłanek na Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej w 1919 r.

28 listopada - szczęśliwymi solenizantami są Eustachy i Teodora, jest to również Dzień bez Zakupów oraz Dzień Pocałunków, a internetowy horoskop radzi, aby w tym dniu zodiakalne Strzelce unikały wychodzenia z domu. Jest to również jedna z najważniejszych dat, jeżeli chodzi o prawa kobiet w Polsce - to właśnie 28 listopada 1918 r. marszałek

Józef Piłsudski wydał dekret, w którym przyznał nam bierne i czynne prawo wyborcze. I już kilka miesięcy później, w styczniu 1919 r. odbyło się pierwsze głosowanie Sejmu Ustawodawczego wzbogaconego obecnością 8 niezwykle osób: Marii Moczydłowskiej, Anny Piaseckiej, Franciszki Wilczkowiakowej, Ireny Kosmowskiej, Zofii Sokolnickiej, Jadwigi Dziubińskiej, Zofii Moraczewskiej oraz Gabrieli Balickiej-Iwanowskiej. Kobiety o zupełnie odmiennych charakterach, poglądach, które łączyło doskonale wykształcenie, wcześniejsze zaangażowanie w sprawy życia publicznego oraz chęć szerzenia równouprawnienia kobiet i mężczyzn.

Zofia Moraczewska przed rozpoczęciem kariery politycznej była nauczycielką, której zawsze bliskie były ideały lewicowe; już we wczesnej młodości wstąpiła do Galicyjskiej Partii Socjaldemokratycznej, walcząc jednocześnie o równouprawnienie kobiet (interpelacja przeciw dyskryminacji pań, jaką było zamierzone zwolnienie wszystkich urzędniczek z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w 1919r.). Przez wiele lat była silnym głosem Związku Polskich Posłów Socjalistycznych, lecz po II Wojnie Światowej zdecydowała się wycofać z polityki.

Zofia Sokolnicka otrzymała bardzo staranne wykształcenie, o czym mogą świadczyć studia humanistyczne i muzyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Zdobytą wiedzę chętnie dzieliła się z nauczycielkami, dziećmi oraz młodzieżą, prowadząc tajne komplety z historii i języka polskiego, wówczas szykanowanego i zakazanego. Jej wieloletnim celem było budowanie świadomości narodowej wśród polskiej młodzieży oraz podciąganie edukacji, zarówno tej podstawowej, jak

i szkolnictwa wyższego, na poziom równy innym krajom, aby młodzi, chcąc spełniać swoje pasje, nie musieli opuszczać ojczyzności kraju. Została wybrana na posłankę najpierw w 1919 r. z ramienia endecji, a ponownie startowała w wyborach w 1922 r., tym razem jako przedstawicielka Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. Była współtwórczynią 20 ustaw oraz autorką licznych publikacji, m.in. „O polską naukę”.

Sprawy najuboższych mieszkańców z przyłączonego do II Rzeczypospolitej Pomorza Gdańskiego nigdy nie były obce Franciszce Wilczkowiakowej, posłance na Sejm Ustawodawczy w 1919r. Działaczka wystartowała z ramienia Narodowej Partii Robotniczej, gdyż edukacja w duchu narodowym była jej priorytetem. Zapewne wpłynął na to również jej ojciec, robotnik, który do końca życia pozostał analfabetą. Wilczkowiakowa wystartowała ponownie w wyborach w 1922 r., lecz nie udało jej się uzyskać reelekcji. Mimo to do końca życia pozostała aktywnym głosem w dyskusji publicznej, redagując miesięcznik „Głos kobiety”.

Maria Moczydłowska była solą w oku wielu, gdyż przez całą karierę polityczną była aktywną feministką, która opowiadała się za ponadpartyjnym porozumieniem wszystkich posłanek. Nawiązała również ścisłą współpracę z posłanką Zofią Moraczewską w sprawie wprowadzenia całkowitej prohibicji, sprzeciwiała się ubóstwu najmłodszych, a sprawą najwyższej wagi pozostawało dla niej równouprawnienie kobiet i mężczyzn, które nazywała kwestią *zasadniczą dla funkcjonowania państwa polskiego*. Moczydłowska została uhonorowana wieloma orderami, lecz niestety, wszystkie zostały jej przyznane dopiero po śmierci. Przyznany został jej choćby Krzyż

Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski czy Złoty Krzyż Zasług.

Wśród pierwszych posłanek znalazła się również doktor botaniki Gabriela Balicka-Iwanowska, która najdłużej ze wszystkich swoich sejmowych koleżanek sprawowała tę funkcję (została wybrana na cztery kadencje sejmowe). Studiowała na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu w Genewie, a w 1893 uzyskała stopień naukowy doktora. Jeszcze przed rozpoczęciem kariery politycznej prowadziła badania naukowe z zakresu cytologii i anatomii roślin w Monachium, a po przeniesieniu z powrotem do ojczystego kraju zajęła się kursami oraz wykładami z fizjologii roślin. Jako posłanka na sejm opowiadała się za zniesieniem ograniczeń praw obywatelskich kobiet oraz prawem dzieci do opieki państwa. Postulowała również za zniesieniem kar cielesnych w szkołach, kilka razy pracowała nad ustawą antyalkoholową.

Jadwiga Dziubińska prowadziła pracę oświatową w czytelnich Warszawy i okolicach, jednak momentem przełomowym w jej życiu były wakacje spędzone z rodzicami na wsi - poznała wtedy wszystkie proste radości związane z mieszkaniem poza miastem, ale również uświadomiła sobie, z jakimi problemami boryka się młodzież wiejska. W 1919 r. wystartowała z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” i brała aktywny udział w przygotowaniu ustawy o ludowych szkołach rolniczych. Po odbytej kadencji Jadwiga Dziubińska wycofała się z życia politycznego i zajęła się prowadzeniem Instytutu Oświaty i Kultury im. Stanisława Staszica. Wybitna działaczka została odznaczona Krzyżem Niepodległości oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Za to Irenę Kosmowską zawsze ciągnęło do pisania i literatury - w młodości studiowała historię i literaturę polską na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie poznała wielu działaczy galicyjskiego ruchu narodowego, m. in. Marię i Bolesława Wysłouchów, którzy zainspirowali ją do włączenia się w politykę. Była również współredaktorką pisma „Zaranie”, w którym publikowała swoje teksty pod pseudonimem Jasiek z Lipnicy. Irena Kosmowska nigdy nie bała się wyrażać głośno swojego zdania, więc gdy po wojnie została wybrana na posłankę, jej głos był bardzo słyszalny w debacie publicznej. Miała bardzo zdecydowane poglądy: była przeciwniczką dwuizbowego parlamentu, wspomagała działalność Związku Młodzieży Wiejskiej RP oraz Ligę Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Podczas I Wojny Światowej została

za swoją antyrosyjską działalność wywieziona w głąb Rosji (rodzina wykupiła ją i działaczka wróciła do kraju), a podczas II Wojny Światowej była więziona na Pawiaku oraz w Berlinie, gdzie w 1945 r. zmarła wskutek ran odniesionych podczas bombardowania miasta.

Anna Piasecka to jedna z najbardziej tajemniczych posłanek na Sejm Ustawodawczy w 1919 r. Wiadomo, że w tym samym roku założyła w Kwidzynie pierwsze polskie przedszkole. Wystartowała jako przedstawicielka Narodowej Partii Robotniczej, jednak rok później zdecydowała się przejść do Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”. Niewiele wiadomo dzisiaj o jej poglądach, gdyż była jedyną z opisanych wyżej kobiet, która w ogóle nie brała udziału w dyskusjach na sali plenarnej.

Historie wszystkich ośmiu pierwszych posłanek to gotowy scenariusz

na produkcję filmową. Choć panie znacznie się od siebie różniły, to przyświecały im bardzo wzniosłe idee, takie jak dobro ojczyzny czy równe prawa obydwu płci. Choć często niedoceniane, gorzej - zapomniane, to siłą swoich charakterów i osobowości wywalczyły swoim następczyniom godną pozycję w debacie publicznej. I może kiedyś jakaś dziewczynka, wzorując się na pierwszych posłankach na Sejm Ustawodawczy w 1919 r., stwierdzi, że też chce zająć się polityką, gdyż wiele jest jeszcze na tym

polu do zrobienia i warto kontynuować dzieło zaczęte przez kobiety ponad sto lat temu.

Antonina Stępińska

Teatr po epidemii

Podczas epidemii koronawirusa wszyscy siedzimy w domach. Chociaż obostrzenia powoli są luzowane, to i tak wiele miejsc oferujących naszą ulubioną rozrywkę pozostaje zamkniętych. Właśnie do tych niedostępnych jeszcze miejsc należą teatry.

Myślę jednak, że śmiało i ze spokojem można stwierdzić, że teatry przetrwają na pewno. Historia zna wiele sytuacji, kiedy teatry zmuszone były do zamknięcia swojej działalności. Przykładem może być epidemia dżumy, która miała miejsce pod koniec XI wieku i zmusiła nawet samego Williama Shakespeare'a do szukania zarobku na prowincji. Uważam więc, że raczej należy zastanowić się, jak radzą i będą sobie radzić teatry w trakcie i po epidemii.

Problem noszenia maseczek przez aktorów można by łatwo rozwiązać poprzez stosowanie się do zasad teatru antycznej Grecji, gdzie wszyscy aktorzy występowali w maskach, a na scenie mogły przebywać, co najwyżej trzy osoby. Jednak nierozwiązany pozostaje problem widowni. Oczywiście dzięki internetowi, portalom takim jak YouTube czy Facebook, wiele teatrów jest w stanie udostępniać transmisję czy nagrania najnowszych jak i tych archiwalnych spektakli. Na takie rozwiązanie zdecydował się na przykład brytyjski National Theater, publikując na YouTube między innymi swoje najnowsze widowisko pt. "Frankenstein" oraz nową adaptację amerykańskiego dramatu – „Tramwaj zwany pożądaniem”. Z kolei archiwalne nagrania spektakli udostępnił między innymi Teatr Dramatyczny, Teatr Powszechny czy Teatr Wielki i Opera Narodowa. Ale czy takie rozwiązania można zastosować na dłuższą metę? I czy

taki teatr online można nazwać prawdziwym teatrem? Według Moniki Pikuły, aktorki grającej w Teatrze Współczesnym – nie bardzo. „Teatr to widz, teatr to kurtyna, teatr to scena, a z przedstawieniami on-line stoimy w pół drogi. Już nie można tego nazwać teatrem, ale jeszcze nie można kinem” – mówi aktorka.

A jak wyglądać będzie praca teatrów po epidemii? Obecnie wiemy już, że na otwarcie teatrów czekać musimy do 6 czerwca. Wiadomo jednak, że nie wszystkie placówki otworzą się natychmiast, a praca tych, które się na to zdecydują, przynajmniej na początku ograniczana będzie restrykcjami takimi jak np. ograniczenie liczba widzów na widowni do połowy. Oczywiście wszyscy goście będą musieli nosić maseczki.

A jak będzie wyglądać praca teatrów w pierwszych dniach i tygodniach po otwarciu? Na pewno konieczne będzie dokładne przemyślenie repertuaru, wiadomo, na początku przychodzić będą raczej młodszy widzowie. Niestety, sytuacji nie poprawia fakt, że czerwiec zawsze był miesiącem raczej kiepskim, niesprzyjającym wypełnionym widowniom, ponieważ ze względu na ładną i ciepłą pogodę ludzie wolą spędzić czas na świeżym powietrzu czy wyjechać na weekend, niżeli iść zobaczyć sztukę w teatrze. Zdaniem Moniki Pikuły także zupełnie inaczej gra się też przy pełnej sali.

Gdy widzi się komplet na widowni, to wychodzenie na scenę jest samą przyjemnością, panuje zupełnie inna energia. Choć grało się już w różnych sytuacjach, również takich, kiedy widownia pełna była tylko do połowy i to nie przeraża mnie jakoś bardzo. Choć na pewno wystąpienie przed "zamaskowaną" publicznością byłoby doświadczeniem bardzo ciekawym i trochę dziwnym, opowiada.

Jednak niestety mimo licznych przewidywań i prognoz nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak naprawdę będzie wyglądał świat kultury po pandemii koronawirusa. Możemy jedynie zastanawiać się, czy i jak zmieni się teatr. Czy jeśli na stałe wejdzie on do świata on line, to czy nadal możemy nazywać go prawdziwym teatrem?

Antonina Leska

Depresja - co o niej wiemy?

Czym jest depresja z definicji?

Depresja to zespół zaburzeń nastroju i aktywności, trwający przez dłuższy czas i utrudniający normalne funkcjonowanie w codziennym życiu. Cierpi na nią ponad 300 milionów osób, a według WHO do 2030 będzie najczęściej występującą chorobą psychiczną na świecie. Jakie są jej objawy? Czy da się ją wyleczyć? Kogo spotyka?

Depresja a smutek

Każdemu się zdarzają gorsze dni, gdy chodzimy smutni lub przygnębieni. To jednak nie oznacza, że mamy depresję; świadczy o tym, że mamy zdrowie psychiczne w normie, że odczuwamy całą gamę emocji. Depresja jest długotrwała, przeszkadza w codziennym funkcjonowaniu. Może trwać miesiące, lata czy dekady. Czym się charakteryzuje?

Przyczyny depresji

Przyczyny tej choroby są różne. Biologiczną przyczyną będzie nieprawidłowe funkcjonowanie OUN (ośrodką układu nerwowego) na poziomie komórkowym lub białkowym (przyczyna depresji endogennej). Są również przyczyny genetyczne, gdzie schorzenia depresyjne są chorobą dziedziczną. Poza tymi istnieją też psychologiczne przyczyny, takie jak na przykład negatywny sposób myślenia.

Objawy depresji

Depresja ma wiele objawów, część fizycznych, jak np. wzrost/brak apetytu, zaburzenia snu(problemy z zasypianiem,

budzenie się nad ranem, nadmierna senność), dolegliwości bólowe (np. bóle głowy, brzucha, nerwobóle), samookaleczanie, zmęczenie czy brak energii. Są też inne objawy, takie jak problemy z koncentracją lub zapamiętywaniem, myśli samobójcze, niepokój lub lęk, utrata zainteresowań, smutek, płaczliwość. Jak widać, objawów jest wiele, ale nie zawsze są one dostrzegalne. Osoby z depresją nie są zawsze tymi, którzy „siedzą smutnie w kącie i milczą”, ale mogą to być również ci, którzy wydają się być weseli na co dzień. Ludzie cierpiący na depresję nie zawsze będą mówić o tym otwarcie, nie tylko ze względu na to, że kiedyś problem chorób psychicznych był tematem tabu, ale też dlatego, że mogą się po prostu wstydzić o tym mówić.

Niektóre osoby z depresją będą nakładać na siebie mnóstwo obowiązków, nawet za dużo i będą starać się wykonać wszystko perfekcyjnie. Inni będą robić żarty powiązane z depresją i samobójstwem – i to też będzie ich metoda radzenia sobie z cierpieniem.

A ja?

Jeśli podejrzewasz, że masz depresję, powinieneś/powinnaś udać się do specjalisty, który pomoże Ci określić, czy depresja jest tym, z czym się zmagasz. Nasza własna diagnoza nie jest często poprawna, a specjaliści naprawdę mogą pomóc. Jeśli jednak nie jesteś osobą pełnoletnią, to będziesz musiał/a się zwrócić z prośbą do rodziców/ opiekunów o zapisanie do owego specjalisty.

Rozmowa nie będzie łatwa, zwłaszcza, że opiekunowie mogą nie być chętni do pomocy lub możliwe, że nawet będą ignorować problem. W takim wypadku warto się zwrócić do zaufanej osoby, która może pomóc: nauczyciela, psychologa szkolnego, przyjaciela. Te osoby będą w stanie pomóc. Często sama rozmowa z bliską osobą może wiele dać.

Krzywe zwierciadło – depresja w społeczeństwie

Choć nasi dziadkowie ledwie co słyszeli o czymś takim jak depresja, dziś to schorzenie można często spotkać w Internecie, w żartach. Wielu influencerów lub innych popularnych w sieci osób opowiada o swoich zmaganiach ze schorzeniami psychicznymi, w tym również depresji. Niestety, niektórzy romantyzują depresję. Przykładem może być post w mediach społecznościowych z napisem „Angels can fly. She whispered and jumped”. Wpisy takie jak ten romantyzują tę chorobę i również dają złe idee w głowach osób, które się z nią zmagają. Depresja poza byciem romantyzowaną jest często

ignorowana. Osoby cierpiące na nią mogą słyszeć, że „to tylko w ich głowie”, „że to minie” i typowe „przestań być tak smutny/a”.

Co idzie z depresją?

Depresja często towarzyszy innym chorobom. Jednymi z nich są na przykład GAD (General Anxiety Disorder) i PTSD (Posttraumatic Stress Disorder). Z książki Daniela Golemana z 2005 roku „Inteligencja emocjonalna” możemy się dowiedzieć, że depresja w przypadku innych chorób (w książce jest przytoczony przykład osób cierpiących na niewydolność nerek i poddanych dializie; pacjenci z głęboką depresją mieli najmniejsze szanse przeżycia dwóch następnych lat) utrudnia powrót do zdrowia, czasem jest nawet prognostykiem zgonu. Osoby cierpiące na nią i zmagające się innymi chorobami będą radziły sobie dużo gorzej z dostosowaniem się do zaleceń lekarskich i przestrzeganiem diety, co zwiększa ryzyko śmierci. Depresja zaostrza choroby serca, a także zwiększa ryzyko zgonu po zawale.

Anna Burlewicz

Twardzielki

Czy kiedykolwiek zastanawiałeś/aś się, kim były Bohaterki Powstania Warszawskiego, patronki naszej szkoły? Zwykle kobiety, warszawianki, które walczyły o “wolność naszą i waszą”, a wiele z nich nie przeżyło, żeby ją zobaczyć. Jedną z nich była Syrenka Warszawska, Krystyna Krahelska ps. Danuta. Sanitariuszka, poetka, harcerka oraz żołnierz Armii Krajowej. To jej twarz ma słynny pomnik Syrenki Warszawskiej

.

Krystyna Krahelska urodziła się niedługo przed wybuchem I wojny światowej. Po ukończeniu gimnazjum w Brześciu nad Bugiem, przeniosła się do Warszawy, gdzie w 1935 roku zaczęła studiować. Mieszkała tam z przerwami, ale w czasie wybuchu Powstania Warszawskiego była w stolicy. Należała do Armii Krajowej i w powstaniu brała udział jako sanitariuszka dywizjonu “Jeleń”.

Już pierwszego dnia powstania, tuż po godzinie “W”, została ciężko ranna podczas opatrywania kolegi na Polu Mokotowskim. Dopiero późno wieczorem odnaleziono ją i przeniesiono do punktu sanitarnego. Mimo udzielonej pomocy medycznej zmarła 2 sierpnia 1944 roku w szpitalu przy ul. Polnej.

Krahelska miała zdolności artystyczne. Pisała dużo wierszy, ale najbardziej zasłynęła jako autorka słów słynnej piosenki “Hej chłopcy, bagnet na broń”. Utwór powstał w styczniu 1943 roku i stał się jedną z najbardziej rozpoznawalnych i

najpopularniejszych piosenek w czasie Powstania Warszawskiego.

Krystyna Krahelska pozostawiła w stolicy część siebie. Nie tylko słowa piosenki przeszły do historii, ale i jej twarz, którą zna każdy Polak. “Danuta” pozowała rzeźbiarce Ludwice Nitschowej w czasie tworzenia pomnika Syreny, który jest symbolem Warszawy. Do tej pory warszawska Syrenka ma twarz bohaterki.

Twardzielka w swoim ostatnim utworze napisała: ”Gdy przyjdzie dzień odlotu do krainy innej, chcę odlecieć w porywie szczęścia jak ptak, co uciekając z ziemi niegościnniej, ziemię na niebo zamienia”. Tak też się stało, zginęła na samym początku bohaterskiego zrywu, gdy powstańcy mieli jeszcze nadzieję na zwycięstwo.

Jeżeli interesują cię losy Warszawy, powstańców i naszych Twardzielek, polecam lekturę kroniki Powstania Warszawskiego “Dni Walczącej Stolicy”, autorstwa Władysława Bartoszewskiego.

Helena Mazurek

Twarda Sztuka

déjà vu

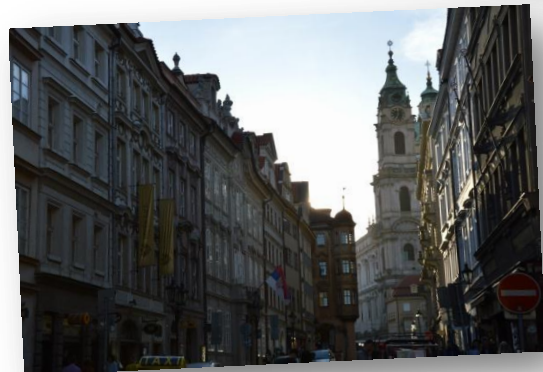
życie to chwilowe déjà vu
jak gdyby przebłysk kulis w teatrze
scenariusz przypadkowo rozsypany na scenie
gdzie żyjemy- tam, czy tu?

oderwany kawałek własnego świata
ukazuje się nagle – niedopełnieniem

widzu fatalny, nie możesz nic!
jedynie siedzieć i patrzeć
obserwując swoje tragicznie własne
przedstawienie

Co ludzie chowają w swych torbach?

Co ludzie chowają w swych torbach?
Któż może to wiedzieć.
Przecież tylu różnych ludzi krąży po świecie.
Być może są tacy, co wożą wspomnienia,
Jak piasek z tamtej plaży, zeszłoroczny śnieg.
Inni mogą w nich skrywać przyszłości pragnienia,
Tysiące pomysłów na najbliższy wiek.
Pewna jestem, że wiele ciekawostek ludzie kryją w swe teczki.
Aż niemożliwe mi się zdaje, że po tylu latach
U mnie nadal są tylko portfel i chusteczki.





JAK? KTÓREJ? DOKĄD?!

TO JUŻ DRUGI NUMER :)
ALE NIE OBRASTAMY
W PIÓRKA.



NIE ODLATUJ...
NIE ODFRUWAJ...
ZAANGAŻUJ SIĘ.
TO NASZA WSPÓLNA GAZETKA.

PODRZUCAJ INTERESUJĄCE CIĘ TEMATY!

NAPISZ DO NAS:

TWARDZIELKIGAZETKA@GMAIL.COM

